

Winter i morze

Naprawdę lubię wakacje. Ciągłe się coś dzieje. W pewną sobotę znów zapakowaliśmy się do samochodu i dojechaliśmy do miejsca, w którym dość dziwnie pachniało. A wiecie, że ja się znam na zapachach? Mam węch czterdziestokrotnie lepszy od człowieka. Wyczułem sól i coś jeszcze – coś tajemniczego, nieznanego i obiecującego.

– Zaraz zobaczycie morze! – krzyknęła Hanka i pobiegła w stronę ogromnych pagórków z piasku. Wszyscy ruszyli za nią. Pewnie się domyślacie, kto biegł najszybciej? Więc razem z Alkiem pierwsi wpadliśmy na plażę, która kryła się za piaszczystymi wzniesieniami. Nigdy czegoś takiego nie widziałem – ogromna przestrzeń zamknięta z jednej strony wodą, i wszędzie mnóstwo piasku. Tego dnia było zimno, wiał wiatr, a plaża była pustiuteńka. Żadnego psa, ani nawet człowieka. Pobiegłem do wody i zanurzyłem w niej jęzor. Była słona i niedobra, a Alek zaraz odciągnął mnie na środek plaży.

– Mamo, Winter napił się wody! – krzyknęła Julia.

– Oj, niedobrze, woda morska jest niezdrowa. Nie pozwalajcie mu pić wody z morza – powiedziała Hanka.

A potem zobaczyła Henryka stojącego na pagórku i zawołała:

– Henryku, chodź do nas. Chodzenie po wydmach jest zabronione!

– Ja nie chodzę po wydmach, przecież stoję. Gdzie tu widzisz wydmy?

– Tam, gdzie stoisz – odpowiedziała Hanka.

– Mam pełno piasku w butach i jest mi zimno, poszukajmy naszego pensjonatu – poprosił Henryk.

Ale Hanka zajęła się zbieraniem muszelek i spacerowaniem po plaży. Gonilem Alka, a potem Julię i wszyscy tak byliśmy zajęci zabawą, że nie zauważyliśmy nadejścia patrolu straży miejskiej, który wyklócał się o coś z Henrykiem.

– Proszę pana! To mają być wydmy? To kupa brudnego piasku – mówił Henryk.

– No właśnie, bo pan i inni niszczą te wydmy, chodząc po nich – odpowiedział strażnik.

– Jak mogę po nich chodzić, jak ich tu nie ma? Jak tylko zobaczę jakąś wydmy, to natychmiast przestanę po niej chodzić – upierał się Henryk.

– Pan jest pierwszy raz nad morzem? – spytał strażnik.

– Też coś! Prawie co roku bywam w Sopocie! – oburzył się Henryk.

– Ale pewnie na deptaku i na moło? – dociekał strażnik.

– Skąd pan wie? – zaciekawił się Henryk.

– Stąd, że nie ma pan pojęcia, co to wydma – odpowiedział strażnik.

– I w dodatku się pan wyklóca. Należy się mandat karnoskarbowy w wysokości trzystu złotych – powiedział drugi strażnik.

– Trzysta złotych?! Za chodzenie po piasku? – oburzył się Henryk.

– Płaci pan? Czy skierować wniosek do sądu? – zapytał zniecierpliwiony strażnik.

O czym rozmawiali dalej – już nie usłyszałem, widziałem tylko, że z daleka przybiegła do nich Hanka i zaczęła im coś tłumaczyć z miłym uśmiechem, a Henryk się jakoś przygarbił i przestał odzywać. Potem strażnicy też już się uśmiechali i na koniec pożegnali się i poszli, a Hanka przyprowadziła Henryka nad wodę i próbowała mu wytłumaczyć, jakie są zasady zachowania na plaży i w pasie nadmorskim. Po tej przemowie Henryk poszedł wściekły do samochodu.

– Poczekam w aucie. Chyba, że mnie aresztują za pobyt nad morzem! – wrzasnął.

Niedługo potem dołączyliśmy do Henryka i pojechaliśmy do naszego pensjonatu. Mieliśmy tam rezerwację, ale niespodziewanie okazało się, że nie przyjmują gości z dużymi psami. Henryk zrobił się cały czerwony i zażądał, aby mu powiedziano, co to znaczy „duży”.

– Duży to znaczy większy od jamnika – wyjaśnił uprzejmie pan z recepcji.

– Większy od jamnika? No to co tu robi ten olbrzym? – zapytał Henryk z triumfem, pokazując foksterierkę, która pętała się po korytarzu.

– Pan wybacz – to suczka kierownika.

Nie wytrzymałem – pociągnąłem Alka i pobiegliśmy przywitać się z foksterierką. Rozwinałem niezłe tempo i niestety nie udało mi się wyhamować przy końcu korytarza. Wpadłem w jakieś drzwi, które się otworzyły z hukiem, na mnie wleciał Alek i razem wtoczyliśmy się do

pokoju, gdzie za biurkiem siedział jakiś pan w okularach. Foksterierka gapiała się na to wszystko bez emocji.

– Co my tu mamy? – zastanowił się głośno pan w okularach, przyglądając się nam uważnie. – Aha, mała-mut i... młodzieniec. Co robią w moim pokoju? Leżą na podłodze.

Alek gramolił się z podłogi i uśmiechnął się uprzejmie do pana w okularach.

– Hm... trzeba przyznać, że to piękny pies... jak myślisz, Klara? – zapytał pan w okularach foksterierkę, ale ona nie raczyła odpowiedzieć.

Wtedy nadbiegł zdyszany recepcjonista.

– Przepraszam, panie kierowniku! Mówiłem temu panu, że...

– Cicho, Florian, cicho. Niech pomyślę, tak... daj temu państwu apartament Bursztynowy. Tak... Klara będzie miała blisko.

– Panie kierowniku, ten apartament jest zarezerwowany...

– Cicho, Florian, cicho. Idź już.

I w ten sposób zostaliśmy mieszkańcami pensjonatu Mewa i sąsiadami foksterierki Klary. Nasz apartament był ogromny i składał się z dwóch pokoi i tarasu. A ponieważ mam refleks, to szybko zająłem najlepszą miejscówkę na tarasie.

Pensjonat Mewa

Rano obudziło mnie poszczekiwanie Klary. Zerwałem się z tarasu, gdzie spałem, i wpadłem do sypialni Henryka i Hanka.

– Hej, Winterku – przywitała mnie na wpół rozbudzona Hanka.

– Idź stąd – niesympatycznie przywitał mnie zasnuty Henryk.

– „Idź stąd” to się tu mówi do Floriana, a Winterowi powinienś podziękować za apartament. Gdyby nie on, ciekawe gdzie byś teraz spał?

– Nie zaczynaj znowu – gderał Henryk. – Jak rezerwowałem pensjonat, nikt mi nie mówił, że pies ma być mały.

– Tak, słyszałam. Jednak to nie twojej sztuce negocjacji zawdzięczamy pobyt tutaj, prawda?

– Sam bym to załatwił – nie ustępował Henryk.

– Sam, to sobie załatwiłeś mandat za łożenie po wydmacz.

– Za stanie... – zaczął Henryk, ale Hanka parsknęła śmiechem i już nie dokończył.

Pobieglem do sypialni Alka i Julii i za chwilę gnaliśmy już razem na dwór, gdzie pan kierownik rzucał Klarczyce patyczek. Ta mała była niesamowicie zwinna – łapała patyczek w powietrzu i przynosiła z powrotem swojemu

panu. Ale ja tam wolę inne zabawy. Na przykład gonitwy (ale o tym już wam chyba wspominałem).

Po prawej stronie podwórza zobaczyłem wejście do kuchni, skąd poczułem oszałamiające zapachy. Manewrowałem Alkiem tak, by znaleźć się jak najbliżej tego miejsca. Wąchałem tu i ówdzie, niepostrzeżenie (dla Alka) przybliżając się do źródła aromatu. Ale Alek w końcu zorientował się, co jest grane – już szykowałem się do szybkiego startu, gdy złapał mnie mocno za obrożę i odciągnął spod samych drzwi. Podbiegła do mnie Klara i przywitaliśmy się, trącąc nosami. Potem Klara zaczęła prowokować mnie do gonitwy, biegając dookoła i poszczekując wesoło.

– Chłopcze, dlaczego trzymasz Wintera na uwięzi? – zapytał pan kierownik. – Teren jest ogrodzony, możesz go spokojnie spuścić.

– Wolałbym nie – odpowiedział Alek. – Winter jest jeszcze młody i... trochę rozbrykany.

– Ale on jest bardzo mądry i grzeczny – szybko dodała Julia (sama prawda – lubię Julię, bo ona mnie docenia).

– Możesz go spokojnie puścić... na moją odpowiedzialność. Niech sobie pobiega z Klarą – zdecydował pan kierownik.

Gdy Alek odpiął linę – otrzepałem się i natychmiast ruszyłem galopem za Klarą. Zrobiliśmy dwie czy trzy szybkie rundki wokół podwórka, potem ruszyliśmy do ogrodu, gdzie na sznurach suszyła się pościel. Zaplątałem się w jakieś prześcieradło i nic nie widziałem. Słyszałem szczekanie Klary przede mną, więc gnałem do przo-

du jak oszalały z prześcieradłem na pysku. Sam nie wiem, jak wpadłem na Floriana, który stał nad samym basenem.

Florian wydostał się z basenu w mokrym ubraniu z dziwną miną, która nawet mnie trochę zastanowiła. Zjeżyłem się i zawarczałem na wszelki wypadek, ale wtedy nadbiegł pan kierownik, a Florian szybko zmienił wyraz twarzy, kichnął i powiedział niemrawo:

– Dobry piesek, dobry. – A potem szybkim krokiem się oddalił.

Skoczyłem na piers panu kierownikowi i radośnie polizałem go po twarzy, gdy nagle doskoczyła Klara i ugryzła mnie boleśnie w tylną łapę. Ryknąłem z bólu, ale Klara zaczęła przepraszająco machać ogonem i czekać nerwowo, więc szybko jej przebaczyłem.

– Cicho, Klara, cicho... Nie bądź zazdrosna – powiedział do Klary pan kierownik, gdy Alek pomagał mu wstać z ziemi.

Spojrzałem pytająco na Klarę. Zrozumieliśmy się bez słów i niemal jednocześnie ruszyliśmy przed siebie. Tak się jakoś złożyło, że na naszej trasie pojawiło się wejście do kuchni. Gdy wpadaliśmy do środka – właśnie wychodził z niej Florian, niosąc bardzo wysoki stos talerzy. Potem – jak przybiegł pan kierownik – zrobiło się trochę nerwowo, bo Florian, gdy już podniósł się z ziemi i odzyskał mowę, zaczął machać rękami i krzyczeć:

– Ja zaraz zwariuję!!! Oszaleję!!! Nie będę zbierał skorup talerzy!!! Mam dosyć tego wszystkiego! – Zwalniam się!!! Zabierzcie mi sprzed oczu tego psa!!! – krzyknął jeszcze i gwałtownie zamachał rękami.

Coś niedobrze z tym Florianem – najpierw wpada na mnie (z impetem), potem rzuca talerzami, a na koniec dziko wrzeszczy... Mniejsza z tym, może ma gorączkę?

Później pan kierownik rozmawiał przyciszonym głosem z Alkiem – słyszałem jak mówi, że jednak po głębszym zastanowieniu przyznaje rację Alkowi i rozumie już, dlaczego chodzę na uwięzi.

Ja jednak zupełnie tego nie rozumiem.